Rok II. Lwów, wtorek 14. kwietnia 1908. Nr. 375

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Od wydawnictwa.

Aby położyć kres rozmaitym, bałamucącym Publiczność pogłoskom i ustnym i drukowanym w sprawie kompetencyi lub niekompetencyi wydawania „Gońca Polskiego“, oznajmiamy, że aż do ukończenia sporu sądowego o prawo własności, wydawnictwo „Gońca Polskiego“ i drukarnia tegoż pisma pozostaje **pod jedynym i wyłącznym zarządem ustanowionego uchwałą c. k. Sądu pow. z dnia 21. marca zarządcy sądowego.**

Zarazem dodajemy, że czasopismo „Goniec Polski“ nie ma nic wspólnego z pismem „Goniec“ i że jakiekolwiek należności wydawnictwa, nie pod adresem „Gońca Polskiego“ uiszczone, za nieważne uważane będą.

Lwów, 10, kwietnia 1908.

Zarządca sądowy wydawnictwa.

Naród opryszków.

Potworny mord, którego ofiarą padł namiestnik hr. Potocki, otworzyć musi nareszcie oczy wszystkim na to, kto są naprawdę Rusini, jakie ich „ideały“ i jakie sposoby walki.

Kto wierzył jeszcze w jakiekolwiek uczucia szlachetne, a choćby tylko czysto ludzkie społeczeństwa ruskiego, ten musiał zmienić zdanie po tem, co zaszło.

Bo stała się rzecz wprost okropna, rzecz, która krew lodem w żyłach ścina i tylko to jedno słowo ciśnie na usta: Opryszki!

Dzisiaj po Rusinach spodziewać się możemy wszystkiego. Pokazali oni nietylko, co umieją, ale także, jakimi są.

Ale to jeszcze nie wszystko.

W każdem społeczeństwie znajdzie się zbrodniarzy, w każdem społeczeństwie spotkać można dzikie bestye ludzkie — lecz nie słyszano jeszcze, jak świat światem, aby gdziekolwiek takich ludzi pasowano na bohaterów.

Zrobili to pierwsi Rusini.

Pospolitego zbója, który w skrytobójczy sposób zgładził najzacniejszego z ludzi dla pomszczenia zwyczajnego opryszka, otaczają nimbem bohaterstwa, urządzają mu owacye publiczne, pochwalają otwarcie zwierzęcy czyn jego, podnoszą go na piedestał jako bojownika sprawy narodowej.

Wierzyć się poprostu nie chce, aby to było prawdą — a jednak tak jest na hańbę wszelkiej kulturze, a przedewszystkiem na hańbę Rusinom.

Dowiedli oni teraz przed całym światem, że są narodem opryszków, gdyż zdobyli się na coś takiego, na czego samo wspomnienie wzdryga się serce, a z gardła wydobywa gwałtem okrzyk:

Podli! Nikczemni! Bestye w ludzkiem ciele!

Pojedynek posłów.



Na pierwszą wiadomość o ohydnem morderstwie odpychaliśmy od siebie ze wstrętem myśl, żeby społeczeństwo ruskie mogło mieć z niem cośkolwiek wspólnego.

Dzisiaj mamy pewność, mamy dowody, że tak jest.

Społeczeństwo ruskie — a wśród niego najpierwsi ci, którzy są kwiatem, nadzieją i przyszłością każdego narodu — zsolidaryzowało się z opryszkiem, który nie wisieć, ale na pasy winienby być krajany, przyklasnęło podłemu mordercy, apoteozuje go!

W dziejach ludzkości pierwszy to tego rodzaju wypadek, a tak ohydny, tak wstrętem przejmujący, że na samą myśl o nim w głowie się mąci, w sercu krew zastyga.

Z takiem społeczeństwem żaden człowiek uczciwy nic mieć nie może wspólnego bo samo już zetknięcie z nim brudzi i kala. Dla takiego społeczeństwa można mieć tylko ślinę pogardy i uczucie wstrętu.

Przez to, co się stało, Rusini wykluczyli się sami z grona społeczeństw uczciwych. Dzisiaj nie ma i nie może być dla nich innej nazwy — tylko naród opryszków!

My z takim narodem, z takiem społeczeństwem nie możemy mieć nic wspólne go. Byłoby to hańbą dla nas, gdybyś y choć myśleć chcieli o jakiejkolwiek z nimi łączności i zgodzie.

Rusini sami postawili teraz nieprzebytą zaporę pomiędzy nimi a nami — sami wykluczyli wszelką myśl porozumienia i zgody.

Z narodem opryszków łączyć nas nic nie może pod grozą ściągnięcia na siebie hańby.

Co dzień niesie?

Do spraw palących, które najczęściej cisną się pod pióro obserwatora, należy bezspornie żebranina uliczna we Lwowie z jej mnogością form, przejawów i stopniowań od prawdziwej nędzy wielkomiejskiej do zawodowego żebractwa i oszustwa.

Pomijamy żebractwo, garnące się pod mury kościołów. Ma ono swoją odwieczną tradycyę, podlega zresztą pewnej kontroli służby kościelnej, która toleruje tylko prawdziwą niedolę, a odpędza męty uliczne. Ten żebrak w kruchcie kościelnej wita nas przytem w imię Boże, szepcze pacierze, modli się, jest pokorny, cichy, ma wszelkie pozory nieszczęścia i budzi litość.

Nie o tego nam idzie. Niech tam szepcze pacierze na progu świątyni, niech spada mu grosz ofiarny w wyciągniętą rękę niech kołacze się na schyłku lat swoich z jałmużny, gdy społeczeństwo nie ma jeszcze tylu instytucyi odpowiednich, aby tym starym kościom zapewnić cichy kąt i łyżkę strawy do śmierci.

W imię tych samych względów pobłażliwem okiem patrzeć trzeba i na te setki, a niekiedy tysiące biedaków, kołatających do wrót dobroczynności. skąd spływa na nie jedyny środek do życia, jedyny sposób wykarmienia siebie i niekiedy licznej rodziny. Każde miasto ma taką armię niedoli, ma mnogi zastęp ludzi niedołężnych, ma zastępy wdów, sierót, kalek, chorych, istot wykolejonych, nie mogących uporać się z losem, który poskąpił im sił i zdolności do utrzymania się na fali wielkomiejskiej. Nad nimi czuwa więc anioł opiekuńczy dobroczynności i pieczą, wsparciem jałmużniczem, pomocą w mnóstwie postaci daje żyć.

Ale Lwów ma jeszcze inne żebractwo, ma niesforne męty ludzkie, przywdziewające szatę niedoli, aby wyłudzać grosz ofiarny. Złe te dusze unikają instytucyi dobroczynnych, bo tam znają ich wartość; nie garną się do sal zarobkowych, ani do żadnej pracy godziwej, bo pracować nie chcą. Poco zresztą pracować, lub nawet szukać pracy, gdy datek wyżebrać tak łatwo?

Kogóż nie napastowały na ulicy pijane postacie rzekomych rzemieślników, pozbawionych pracy? Ponure indywiduum w roboczej bluzie zastępuje wam drogę i prosi o datek, ba! żąda go natarczywie. Przyjrzyjcie mu się: twarz zapita, budząca wstręt, z ust bucha alkohol, nogi chwieją się, a prośba wychodzi z ust w formie niewyraźnego bełkotu. Ot — wraca wprost z szynkowni, dokąd niebawem powróci, po uzyskaniu nowego datku.

Siądźcie na werandzie którejś z cukierni. Za chwilę zjawi się przy ogrodzeniu jakaś postać żebracza, niekiedy zupełnie kaleka i żebrze o jałmużnę. Gdy ją otrzyma, odsuwa się na chwilę, ale krąży w pobliżu, czekając na nowego gościa, siadającego na werandzie, aby podejść do niego i znowu prosić o jałmużnę.

Czasami jest to wyrostek ze wstrętnem kalectwem, czasami natrętny urwis uliczny, żebrzący o... ciastka, czasami wreszcie ów ponury typ pijaka, udającego robotnika.

Spróbujcie mu odmówić datku, lub dajcie za mało. Obrzuci was złorzeczeniami, a jeśli dzieje się to na odludnej ulicy i wieczorem, żebrak staje się natrętny, zuchwały i grozi.

Nie sposób wyliczać wszystkich form tej żebraniny, nie mniej pomysłowej od wytrawnego przedsiębiorstwa. Jest ona prawdziwą plagą Lwowa, zjawiskiem codziennem, objawem bezkarności publicznej, złem, domagającem się środków radykalnych do usunięcia.

Wszak w zasadzie żebrać na ulicach nie wolno. Dlaczego więc przepis ten jest martwą literą prawa i nie ukróca nawet przejawów najjaskrawszych.

U nas i na świecie.

Wstąpienie ludowców do Koła polskiego, powitane z taką radością i uznaniem przez cały ogół polski, nie znalazło łaski tylko

wśród socyalistów naszych,

których obydwa organy *Głos* i *Naprzód*, wystąpiły z gwałtownymi atakami przeciw ludowcom z powodu rzekomej „zdrady opozyci". Rzecz to zresztą zupełnie naturalna, że panom Daszyńskim, Hudecom, Diaman-

Do katorgi.

Z opowieści sybiraka.

O północy wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Był to etap ostatni.

Leżało przed nami dwadzieścia parę wiorst straszliwej pustki, pokrytej głębokiem śniegiem, z którym igrał mroźny północny wiatr, wzniecając miljardy drobnych iskierek w tumanach suchego lodowatego kurzu.

Noc garnęła nas ciemna, nieprzejrzana.

Niebo kryły ciężkie, ołowiany chmury i ani jeden promyk światła, ani jeden błysk z migotliwego miliona gwiazd nie przedostawał się na ziemię, mróz tylko krzesał pod nogami jakieś fosforyczne ognie a z trzaskiem ich łączył się ponury szczęk kajdan i piekelne przekleństwa zbrodniarzy.

Szliśmy brzegiem zamarzniętej rzeki i co chwila potykaliśmy się po jej szklistej powierzchni, padając szeregami.

Czasem przewracał się ktoś z idących z tyłu i tego konwojujący żołnierze podnosili na nogi kułakami, czasem rozciągnął się inny nieszczęśliwiec z przednich szeregów i na tego pociemku wpadali towarzysze wściekli, źli, złorzeczący, jak stado rozjątrzonych zwierząt, mszcząc się nad nim za wszystko to, co z nich czyniło potępieńców.

W partii naszej znajdowało się około stu ludzi.

Jeszcze w Tobolsku wydano nam liche czapki i szynele z rzadkiego sukna, przez które teraz coraz to silniejsze powiewy wyjącego wichru przenikały nam do szpiku kości.

Ledwieśmy opuścili smrodliwe i duszne kazamaty, już poczuliśmy, jak rzęsy twardnieją nam u powiek, a wciągane do piersi powietrze rznie płuca niby ostrze obosiecznego sztyletu. Instyktownie niemal przyspieszaliśmy kroku, aż wreszcie poczęliśmy wszyscy biedz i biegliśmy tak od tego strasznego zimna, gdy wzmagająca się zadymka cięła nas niemiłosiernie po twarzy, uszach, karku, a lodowa skorupa naszej drogi stawała się coraz więcej gładka, śliska, trudna do przebycia.

Teraz padali co słabsi pokotem i upadki takie miały ponury, tragiczny niemal charakter.

Każdy mógł paść, pod każdym kolana uginały się w tym szalonym biegu, a jednak wszyscy czuli coś z rodzaju nienawiści gdy zachwiał się który i powalił do nóg towarzyszów.

— *Czort tiebia bieri...* — ryczała rozwścieczona tłuszcza, miotając się w swych żelaznych okowach i nieszczędząc zaciekłych razów leżącemu.

A i konwój, któremu też drętwiały kostniejące członki, którego również rozbestwiała ta iście piekielna noc, walił na prawo i na lewo kolbami i sypał sążnistemi klątwy.

— „Wstawaj, bisow syn!... Taszczyś bradiaga!... Nuu... nuu!.

Ludzie stawali się dzikiemi, bezlitosnemi zwierzętami.

Środek naszej partii zajmował kwiat „brygaderyi"; ciężcy kryminaliści, skuci w kilkunastu do długiej żelaznej szyny.

Ci łatwiej mogli się utrzymać na nogach.

Byli to przeważnie ludzie rośli, silni dobrze zbudowani, przyzwyczajeni do fizycznych wysiłków, pozacżem posiadali w swym gronie prawdziwego olbszyma o monstrualnie rozrosłych barach, który w przychylniejszych warunkach, jako cyrkowy atleta zdobyłby sobie niezawodnie wszechświatową popularność.

On jeden „Bezimiannyj", zwany przez całą partyę Iwanem Ryżym, chłop niewyraźnego pochodzenia o tępym cynicznym i wyzywającym wyrnzie twarzy byłby wstanie zdaje się, wieść nas wszystkich jak dzieci za ręce, gdy tylko żylaste, muskulśrne, niby grube, pełne sęków gałęzie, ramiona miał wolne.

Ale niestety, albo raczej na szczęście chodził on, jak wół w jarzmie, cały w łańcuchach; jednej mu tylko gęby nie zamknięto na główkę.

I gęba ta poruszyła mu się niezmordowanie czas cały.

Parł naprzód niby parowóz, ciągnąc za sobą kamratów i plótł im opowieści, od słuchania których włosy jeżyły się na głowie.

Gdy wśród partyi nastawał względny spokój, cichły wrzaski i nawoływania, to z brzękiem kłódek i łańcuchów słyszeliśmy rzeczy straszne, wygłaszane tonem samochwalczym, wśród żartów i bezwstydnych dowcipów, cechujących całą bezdeń zepsucia tej „bezimiennej" Iwana Ryżego duszy.

My, polityczni, trzymaliśmy się razem na uboczu.

Wspierając się ramionami, zdążaliśmy za innymi zbitą gromadką, co dawało nam więcej pewności siebie.

Już dawno zdjęto nam naręczne kajdany, mieliśmy je tylko na nogach. Mogliśmy przeto ująć jeden drugiego, pod ręce, podtrzymując się wzajemnie.

Prócz nas jednakże i prócz bandy Ryżego pędzono jeszcze wielu „luzem" idących

dom i podobnym im indywiduom z pod ciemnej gwiazdy nie może być w smak zjednoczenie się reprezentacyi polskiej na gruncie wiedeńskim bo takie zjednoczenie ma na oku dobro kraju, a więc rzecz, która naszych czerwonosztandarowców obchodzi tylko tyle, o ile oni sami mogą z tego ciągnąć korzyści.

A potem, zostaną oni teraz w parlamencie ze swoją „opozycyą“

zupełnie odosobnieni

i będą mogli liczyć na poparcie jedynie takich oczajduszów. jak Breiter, i takich zdeklarowanych wrogów polskości, jak Rusini. Że takie głosy „opozycyjne“ nie będą miały wobec zwartej falangi polskiej żadnego znaczenia, to rzecz jasna, bo już nawet obcy wiedzą, co warci socyaliści i wiele prawdy mieści się w osłuchanych już do niemożliwości skargach Rusinów. Któż się więc będzie tam z nimi liczył? Czują to bardzo dobrze sami socyaliści

i stąd ich wściekłość.

Z drugiej jednak strony, to wystąpienie „towarzyszy“ z pod czerwonej płachty jest jeszcze jednym dowodem więcej, że ci nasi niby-polscy socyaliści, wrzeszczący zawsze tak głośno o miłości kraju i społeczeństwa polskiego, dla którego dobra i przyszłości rzekomo pracują, to żywioł nawskroś antinarodowy i antikulturalny, a wogóle ludzie, którzy ze wszystkich sił

pracują nad zatratą własnego kraju,

zohydzając go na każdym kroku przed obcymi i zwalczając to wszystko, co może go podnieść i ku lepszej ponieść przyszłości. Dlatego uniemożliwiają, o ile tylko w ich mocy, wszelką zgodną i jednolitą pracę, sieją hasła nienawiści i rozdwojenia, szerzą anarchię i zamęt, gdzie tylko znajdą grunt podatny, ogółem używają wszelkich sił, aby tylko

zniszczyć kraj i społeczeństwo,

bo to nietylko ich cel, ale także jedyny sposób utrzymania się ze wściekłości, że kraj wchodzi w nową erę życia pod hasłem jedności i zgody, a więc pod hasłem, którego boją się, jak dyabeł święconej wody, bo ich istnienie tylko tam możliwe, gdzie panuje anarchia, rozdwojenie, nienawiść wśród społeczeństwa.

Ohydny mord hajdamacki.

Potworne morderstwo, dokonane przez zdziczałego hajdamakę na śp. Andrzeju hr. Potockim, poruszyło do głębi cały kraj, wywołując wszędzie odrazę i zgrozę. Stała się bowiem rzecz, na którą nie ma dość słów potępienia. To też, jak kraj długi i szeroki, wszędzie na wieść o strasznej zbrodni rozległ się zgodnym chórem głos oburzenia, tem silniejszy, że ofiarą rozbestwienia hajdamackiego padł jeden z najlepszych obywateli kraju i najzacniejszych ludzi, a w dodatku człowiek, który z wyciągniętą do zgody ręką zwracał się zawsze do Rusinów, z serdeczną życzliwością popierał ich rozwój i uważał za cel życia doprowadzenie do porozumienia między nimi a nami. I takiego to właśnie człowieka zgładziła ze świata zbrodnicza ręka hajdamacka, jakby dla zadokumentowania przed całym światem, że nie ma, że nie może być zgody między Rusinami a Polakami, skoro pada ofiarą ich zwierzęcych instynktów właśnie jeden z tych, którzy mieli dla nich zawsze tylko najlepsze chęci i zamiary. Niechże teraz Rusini nie dziwią się, że całe społeczeństwo polskie stanęło przeciw nim, że może mieć dla nich odtąd tylko uczucie wzgardy i że odpychać będzie ze wstrętem wszelką choćby tylko myśl o jakiejkolwiek zgodzie ze społeczeństwem, które okazało się zgrają rozbestwionych zbójów i opryszków.

Ohydnym czynem swoim, jak również zamanifestowaniem swej radości po jego dokonaniu, wykopali oni przepaść, której nic już teraz zapełnić nie zdoła, a za dalsze tego konsekwencye tylko oni sami będą odtąd odpowiedzialni.

* * *

Równie żywiołowe oburzenie, jak w kraju, wywołał mord hajdamacki wszędzie, gdzie tylko wieść o nim doszła. To też zewsząd napływają telegramy i pisma, piętnujące haniebny czyn hajdamacki. Ale najwymowniejsze potępienie padło z wysokości tronu. Jak mianowicie donoszą z Wiednia,

cesarz

po otrzymaniu wiadomości o zbrodni wezwał natychmiast na osobną audyencyę ministra spraw wewnętrznych, dra Bienertha, aby odebrać od niego szczegółowe sprawozdanie o morderczym zamachu na namiestnika.

Do głębi przejęty wysłuchał monarcha relacyi ministra i wyraził najwyższe, jak najboleśniejsze odczucie straty tego, przez się tak wysoce cenionego, wybitnego męża stanu, którego darzył stale swem najpełniejszem zaufaniem i który do ostatniego tchnienia był mu szczerze oddanym.

Wreszcie wyraził cesarz **swoje oburzenie i wstręt z powodu tej niecnej zbrodni.**

Wobec tych zgodnych głosów bezwzględnego potępienie tem wyraziściej odbija

stanowisko Głosu socyalistycznego,

który obszedłszy się bardzo delikatnie z mordercą, pisze czułostkowo, co następuje: Nad młodzieńczym sprawcą zajścia tragicznego (!) wisi miecz kata; niech o tem nie zapomina nikt, w kim uczuć ludzkich nie wypleniła dzika demagogia.

Więc nad łotrem pospolitym, który popełnił zbrodnię, który rodzinie wydarł ojca i męża, nad mordercą, który społeczeństwo pozbawił prawego i zacnego obywatela, nad skrytobójcą wyzbytym ze wszelkich uczuć ludzkich, mają się ludzie litować? To zaiste szczególniejsza etyka! I tej etyki broni pismo, które w dalszym ciągu opisuje niesłychany cynizm łotra, z jakim wyraził się o swej zwierzęcej zbrodni! Zaiste, wart Pac pałaca i pałac Paca!

*

---

skazańców i jeszcze wiele więcej takich, dla których nie starczyło miejsca u szyny, lecz którym za to włożono naszyjniki z łańcuszkami, łączącymi ich w oddzielne grupki po trzy, cztery i pięć ofiar na jedną całość.

Dla tych ostatnich noc taka stanowić mogłaby lata cierpień czyścowych, po przebyciu których nawet dusza recydywisty zbrodniarza miałaby prawo liczyć na łaskawszy sąd przedwiecznego.

Przebiegliśmy już spory kawał drogi. Grunt pod nogami stawał się jakiś pewniejszy, noc ciemna rozświetliła się nieco, rzadziej potykali się ludzie, straszny tylko wiatr wzmógł się znacznie i hucząc już i wyjąc niby szamocące się w klatce zwierzę, tak dął nam w oczy, tak smagał nas lawinami szarpanego po martwej płaszczyźnie śniegu, żeśmy czuli, jak krew stygnąć nam poczęła w żyłach, a mróz trzaskający coraz szczelniej zacieśnia wokół nas swoje lodowe ściski.

Już i bieg, którym probowaliśmy ratować się od zamarznięcia, nie rozgrzewał więcej; sił brakło, powietrza trudno było uchwycić w tężejące gardło, gdy naraz, jakby na dobitkę, po partyi poszła wieść, iż zbłądziliśmy na pustkowia.

Pierwsze szeregi wykonały parę niezdecydowanych zwrotów na prawo i na lewo, środek się jakoś zmieszał, skotłował, ktoś krzyknął: „Prawaliwaj“, ktoś inny odparł: „Darogi niet!... Miatiel“! i w jednej chwili wśród tych, przeważnie, zbójów i morderców, których ręce bez drżenia chwytały przy sposobności za nóż lub siekierę, powstał powszechny nieład, ogólna niepohamowana panika, jakiś zabobonny, żywiołowy, ogłupiający ostatecznie strach.

— „Propadiom rabiata!... Pohibniem nieszczastnyje!... Hospodi pomiłuj!.. Proświataja bagorodica spasi!“.

Targane na wszystkie strony łańcuchy tworzyły dziki akompaniament harmidru, spętani niemi ludzie rzucali się jak furjaci, bijąc się, kopiąc i wyjąc rozpaczliwie, konwój, ten konwój, utrzymujący do tej pory właściwą sobie powagę zwierzchniego autorytetu teraz stracił zupełnie resztki pewności siebie; nie nawoływał, tylko dreptał bezradnie i daremnie próbował przebić wzrokiem mleczną ścianę wirujących przed nami

Śmierć szła widoczna, jawna, nieubłagana i śmierci tej ulękli się najmarniejsi z marnych, odsądzeni od wszystkich uciech żyeia, skazani na wieczne przebywanie w głębokich kopalniach podziemnych.

I w takiej to chwili krytycznej jeden tylko Iwan Ryży stanął na wysokości swego cynizmu.

Wyprostował się na całą długość swojej potwornie rozrosłej figury, plunął na łby tarmoszących się między sobą towarzyszy, zarżał jakimś zagłuszającym wszystko, iście końskim śmiechem i niespoozianie rzucił się z całej siły naprzód, wprost na tumany pędzonej wichrem śnieżycy.

Cała partya jak jeden mąż runęła za nim w ślad.

Było wyścig piekielny.

Dobywaliśmy resztek sił i pędziliśmy na złamanie karku, jak stado potępieńców.

Ziemia jęczała od naszego tupotu, chrzęst z nami szedł, poryki, wycia szału i takie djabelskie rżenie, od którego niosły się echa gdzieś w nieprzejrzaną, ciemną dal.

Przestała dla nas istnieć pustość, ścichła śnieżna nawalnica, znikło widmo śmierci szczerzącej ku nam białe zimne zęby, głowy nasze dymiły się z gorąca, po ciele spływał kroplisty pot a przed oczami tańcowały takie krwawe płomienie ogni.

Jak długośmy tak lecieli? Nie mam najmniejszego pojęcia; nie pamiętam. Wiem tylko, że gdym czynił nadludzkie wysiłki, aby nie zaciążyć swoim, miałem wrażenie, iż przedemną majaczą wleczone po śniegu ciała...

To byli słabsi z pomiędzy tych skutych obrożami w grupy po kilkoro.

Dziś jeszcze, czasami, wśród głębokiej nocnej ciszy zdaje mi się, iż słyszę ich żałosne błagania.

— „Radi Christa, bratcy, pomiłosierdstwujcie!... Nie mogim... Niet naszej moczenki bolsze“!..

. . . . Słońce wschodziło, kiedyśmy dobiegali do Tomska.

Miasto znajdowało się jeszcze daleko, widzieliśmy je ledwie przez poranną mgłę, ale do uszów naszych dochodziły wyraźnie huczące w martwej ciszy, monotonne odgłosy „błagowiesti“.

Rozpoczynał się dzień dwudziestego piątego grudnia.

Dzwony cerkiewne obwieszczały wiernym, iż dnia tego właśnie na świat przyszedł rodu ludzkiego Zbawiciel!

My wszyscy byliśmy wyjęci z pod prawa.

Na nas przed miastem czekało więzienie, wlekliśmy w partyi do niego trzupy.

Silniejsi ich współtowarzysze niedoli, skuci z nimi naszyjnemi obrożami, ciągnęli je po za sobą przez ową straszną noc.

Trupy były przemarzłe, niby sople lodowe z okapu wiejskiej chałupy i sine jakby uduszone gwałtownie.

Naoczny świadek śmierci śp. namiestnika opowiada następujące szczegóły.

o ostatnich chwilach zamordowanego.

Kiedy komisarz prezydyalny p. Skrzyński, który zjawił się bezpośrednio po zamachu, zapytał, czy ma biedz po lekarza, namiestnik odpowiedział z całym spokojem:

— On prawdopodobnie mniej mi będzie potrzebny, niż ksiądz. Proszę poprosić moją żonę.

Kiedy Skrzyński chciał w tej chwili wybiedz z pokoju do apartamentów p. Potockiej zwrócił mu namiestnik uwagę, że ma ręce krwią zbroczone, a toby przeraziło jego żonę, której należy powiedzieć, że jest tylko ranny.

Zanim zjawili się lekarze i ksiądz, sporządził namiestnik wobec świadków ustny testament, rozporządzając z całym spokojem i rozwagą swoim majątkiem. Poczem zażądał, aby się zjawił u niego marszałek Badeni.

Staroście Grodzickiemu polecił, aby wystosował do cesarza telegram, że umiera na posterunku jako wierny sługa jego cesarskiej i królewskiej mości, dyktując brzmienie telegramu w języku niemieckim.

Tymczasem lekarze ułożyli chorego na wniesionem łóżku, zjawiła się żona umierającego.

Kiedy wszedł ksiądz bez sakramentów, namiestnik usunął ruchem ręki wszystkich z pokoju, poczem się spowiadał przez kilka minut. Przez zamknięte drzwi słychać było spokojny i donośny głos namiestnika.

Kiedy ksiądz wyszedł po sakramenty do kościoła Karmelitów, zgromadziła się rodzina koło łoża, a namiestnik błogosławił dzieci i skończył, mówiąc do żony.

— Tyś była mojem szczęściem, światłem i słońcem przez całe życie.

Wchodzący w tej chwili marszałek i ksiądz z wijatykiem nie zastali już namiestnika przy życiu.

Namiestnik był świadom tego, że w głowie ma kulę, powiedział to zaraz w pierwszej chwili do p. Skrzyńskiego, którego też wysłał do swej małżonki, polecając, by powiedział jej, że został zraniony, i aby ją uspokoił.

*

Morderca namiestnika

Mirosław Siczyński

znajduje się w więzieniu przy ul. Batorego, gdzie zajmuje celę 14 na pierwszem piętrze w towarzystwie jakiegoś żyda, siedzącego tam za złodziejstwo. Odstawienie mordercy do sądu odbyło się w niedzielę wieczorem przy zachowaniu środków ostrożności.

Okutego w kajdany

wyprowadzono Siczyńskiego bramą od strony ul. Mickiewicza do czekającej dorożki. Obok więźnia usiadł z jednej strony komisarz Fastnacht, z drugiej zaś agent Skoczylas. Za nimi drugą dorożką jechało czterech policyantów, stanowiących obronę na wypadek odbicia aresztowanego. Ulice roiły się już od tłumów. To też kiedy dorożka przejeżdżała ulicami, gromadki ciekawych pędziły za nią aż do zmęczenia. W końcu przed bramą więzienia przy ulicy Batorego stanęła dorożka. Tu zebrał się już tłum, w którym niebrak było ruskich akademików. Gdy wyprowadzono Siczyńskiego, z tłumu padło kilka okrzyków „Sławno" ale wstrętną owacyę tę zagłuszyły okrzyki tłumu „Morderca"! „Na stryczek z nim".

Po odstawieniu Siczyńskiego do więzienia, i załatwieniu formalności biurowych, z jakiemi zawsze jest połączone oddanie uwięzionych w ręce władz więziennych, przystąpił natychmiast radca sądu krajowego Berson do

przesłuchania zbrodniarza.

Przesłuchanie to trwało bardzo długo, bo aż do godziny drugiej po północy, poczem odprowadzono Siczyńskiego do celi. Przybywszy tam, morderca zażądał, aby mu przyniesiono kolacyę, a podczas jedzenia, w rozmowie z kontrolerem więźniów, z bezprzykładnym cynizmem

wyraził swe zadowolenie

z tego, iż zamach powiódł mu się tak dobrze! Wogóle, nie okazuje on najmniejszego żalu lub skruchy i zachowuje się swobodnie, jakby nie ciążyła na nim ani kropla krwi tak niewinnie przelanej.

*

Wobec wszelkich poszlak, że morderstwo dokonane zostało w zmowie z innemi osobami, prowadzący śledztwo zaraz po przesłuchaniu mordercy wydał nakaz

aresztowania

najbardziej podejrzanych osób. Wskutek tego nakazu policya jeszcze w ciągu nocy uwięziła trzy siostry mordercy, a mianowicie Emilję z Siczyńskich Strutyńską, Irenę Siczyńską, nauczycielkę w szkole im. T. Szewczenki i Ahafję Siczyńską. W ruskim Domu akademickim przy ul. Supińskiego aresztowano nadto Fedora Zamorę, słuchacza uniwersytetu, a nad ranem niejaką Maryę Karolikównę, krewnę sprawcy mordu, która jest silnie podejrzaną o to, że była powiadomiona o zamiarach swego krewnego. Do Lwowa przyjechała w sobotę w nocy i zamieszkała w „Narodnej hostynyci". Tam ją aresztowano.

Razem więc uwięziono dotychczas w sprawie mordu

siedm osób,

bo całą rodzinę Siczyńskiego, matkę i trzy siostry, owego akademika i Karolikównę. Wszystkich ich odstawiono do więzienia sądu karnego.

Ponadto w ciągu nocy po morderstwie przeprowadzono jeszcze

rewizye

w mieszkaniu p. Cegielskiego, współpracownika „Diła", i redaktora „Swobody", oraz rewizye w obu lokalach redakcyjnych. Rewizye te nie odniosły żadnego skutku.

*

Jak wynika z zasięgniętych dotąd szczegółów o mordercy, brał on

już jako uczeń

VII. klasy gimnazyalnej udział w głośnej demonstracyi Rusinów podczas pobytu ówczesnego prezydenta gabinetu dra Körbera. Aresztowano go wówczas za udział w bójce i po przeprowadzonem śledztwie został policyjnie ukarany, a następnie wydalony z gimnazyum. Później jednakże dzięki osobistej

interwencyi śp. namiestnika

u którego matka mordercy była na audyencyi, Rada szkolna krajowa pozwoliła mordercy składać maturę jako prywatyście. Za to dobrodziejstwo Siczyński w trzy lata później pozbawił namiestnika życia.

Po zdaniu matury zapisał się na uniwersytet lwowski na wydział filozoficzny W ostatnich awanturach hajdamackich na uniwersytecie brał żywy udział, następnie był aresztowany,

przebył głodówkę,

i wydalony został do końca kursu z uniwersytetu lwowskiego. Uczęszczał przez rok na uniwersytet w Pradze, a od początku nowego kursu zapisał się na uniwersytet lwowski.

W życiu akademickim brał czynny udział. Przed tygodniem wybrano go

przewodniczącym ruskiego stowarzyszenia akademickiego:

„Akademicka Hromada". Po procesie hajdamaków w Wiedniu, powziął Siczyński nieodwołalny zamiar zamordowania namiestnika, ale bestyalski ten plan dojrzał u mordercy dopiero po zabiciu przez żandarma w Koropcu, hajdamaki, Kahańca.

*

Zwłoki śp. namiestnika

wystawiono wczoraj w południe w sali, położonej na parterze po prawej ręce, tuż obok wejścia do pałacu namiestnikowskiego. Sala wybita kirem. Na środku stoi katafalk, na którym spoczywa czarna trumna ze zwłokami namiestnika, przybranemi w czarny kontusz. Nad lewem okiem bieli się plas er pokrywający ranę. Podobny plaster pokrywa ranę na palcu. U stóp świeże kwiaty. W koło katafalku setki świec, jarzących się i drzewa pomarańczowe. Sąsiednie dwie sale zamieniono również w kirem wybite kaplice i urządzono tam ołtarze, przed którymi odprawiają się msze św.

Wczoraj o godzinie pół do 10 wieczór odbyła się sądowa

sekcya zwłok śp. zmarłego.

Przeprowadzali ją lekarze sądowi dr. Lachowicz i dr. Obtułowicz. Sekcya trwała od godziny pół do 10 do pół do 1 w nocy a przeprowadzona była zupełnie „lege artis", tj. zbadaniem mózgu, serca, wątroby i t. d.

Według wyniku sekcyi, śmierć nastąpiła od strzału danego

w lewe ucho.

Kula przeszła ucho, przebiła tak zw. „kość skalistą", przeszła przez mózg i utkwiła w kości potylicznej. Tę jedną kulę znaleziono i zachowano do aktów sądowych. Inny strzał skierowany był w czoło. Kula nad okiem przeszła popod skórę wzdłuż czaszki i wyszła tyłem głowy. Ta rana nie była absolutnie śmiertelną i zaledwie ogłuszyła śp. namiestnika. Pochodziła z pierwszego strzału. Trzeci strzał zranił palec u lewej ręki, a czwarty zadrasnął lewe ramię. Jak wiadomo morderca zeznał, iż nie przypomina sobie, ile razy strzelił do namiestnika. Pamięta tylko, że po pierwszym strzale, danym w czoło nad lewem okiem, namiestnik upadł, zasłaniając twarz rękoma, a wtedy morderca do podnoszącego się i znajdującego się w pozycyi klęczącej

strzelił drugi raz w ucho.

Sekcya zwłok wykazała, że zeznania te były prawdziwe, chociaż nie wyklucza możliwości, że drugi, albo może dwa następne strzały były dane do leżącego.

*

Pogrzeb

odbędzie się, jak wiadomo, dzisiaj o godz. 11 rano przed południem. Kondukt przejdzie ul. Czarnieckiego i placem Bernardyńskim, a po nabożeństwie w kościele OO. Bernardynów, placem Halickim, Maryackim, Leona Sapiehy i Gródecką na dworzec główny, skąd zwłoki zostaną przeniesione do Krzeszowic.

Wzdłuż ulic, któremi przeciągać będzie kondukt, tworzyć będzie młodzież szkolna szpalery. Wojsko tworzyć będzie szpaler ruchomy wzdłuż konduktu. Zwłoki pożegna przed gmachem namiestnictwa marszałek kraju hr. Badeni. Cesarza zastępować będzie we Lwowie wielki ochmistrz dworu Chołoniewski, a w Krzeszowicach arcyksiążę Karol Stefan.

Goście żałobni z Wiednia wyjechali na pogrzeb do Lwowa wczoraj dwoma pociągami. Pierwszym wyjechał reprezentant cesarza hr. Chołoniewski i prezydent gabinetu br. Beck. Drugi pociąg odjechał dlatego później, że ministrowie Abrahamowicz i Korytowski, którzy bawili poza Wiedniem, nie mogli przybyć na czas do pierwszego pociągu.

*

O tem, w jak oburzający sposób zachowują się t. zw. ukraińcy wobec ohydne-

go mordu, świadczy między innymi fakt na stępujący: Oto

klerycy ruscy

stawali ostentacyjnie grupkami na ulicach i odczytując dodatki pism, gratulowali sobie wzajemnie z powodu „bohaterskiego czynu" zbrodniarza. Fakt to tak oburzający, że nie ma słów na jego napiętnowanie. Wiadomość o tem zrobiła w mieście jak najgorsze wrażenie. Wszyscy są do żywego oburzeni tym cynizmem przyszłych ruskich duszpasterzy.

*

Rada miasta Lwowa odbyła wczoraj wieczorem

żałobne posiedzenie.

Po przemówieniu wiceprezedenta dra Rutowskiego, zebrani uchwalili, co następuje:

Reprezentacya gminy weźmie *in corpore* udział w pochodzie. W ulicach, przez które pochód pogrzebowy przechodzić będzie, płonąć będą kirem osłonięte latarnie. Należy wpłynąć na kupców i przemysłowców, zarówno posiadających przy tych ulicach sklepy, jak i wogóle wszystkich innych, by sklepy na czas pogrzebu, tj. od godziny 11 do 1, zamknęli.

Na dworcu kolejowym jeden z członków reprezentacyi wypowie mowę. Ponadto uchwalono także wezwać właścicieli domów do wywieszenia flag żałobnych. Jako delegaci lwowskiej Rady miejskiej udadzą się do Krzeszowic na pogrzeb dwaj prezydenci miasta i 15 członków Rady.

Kondolencye.

Ogółem nadeszły dotąd dwa tysiące telegramów z poza kraju, oraz od gremiów urzędników sądowych, zarządów przedsiębiorstw z dóbr hr. Potockiego, urzędników starostw, reprezentacyj miast z kraju, gmin wyznaniowych, wszystkich reprezentacyj powiatowych, stowarzyszeń i związków sokolich, Izb handlowych i przemysłowych i td.

Przybędzie też na pogrzeb wiele deputacyj reprezentacyj powiatowych i miejskich.

Bicie szyb.

Wczoraj wieczorem poczęły zjawiać się w mieście gromadki studentów gimnazyalnych, które wśród śpiewów przeciągając przez miasto ulicami, biły szyby w gmachach instytucyj ruskich. Wczoraj wybito niemal wszystkie szyby w klasztorze SS. Bazylianek w ul. Zyblikiewicza, oraz w kawiarni, mieszczącej się w gmachu „Narodnej Hostynnyci".

Oba wypadki zdarzyły się tak niespodzianie, iż policya nie zdołała im przeszkodzić.

W czasie tych demonstracyi Rusini strzelali do młodzieży. Pierwsze strzały padły w Rynku z okien „Narodnego komitetu", również kilkanaście strzałów padło z okien ruskiego „Domu akademickiego" w kierunku zbliżającego się pochodu. Strzelano wreszcie do manifestujących także z okien seminaryum duchownego. Nikt na szczęście nie został zraniony.

Wczoraj aresztowano

jeszcze akademika Mikołaja Soglińskiego, serdecznego przyjaciela mordercy, który wieczór, poprzedzający morderstwo, spędził z Siczyńskim, a przedtem był jego nieodłącznym towarzyszem. Aresztowano go w mieszkaniu przy ul. Stryjskiej l. 12a.

Ponadto w ciągu dnia wczorajszego przedsięwzięto kilkanaście rewizyj, między innemi u prowodyra socyalistów ruskich, Hankiewicza, rewizye te jednakowoż nie dały żadnego rezultatu.

Łajdaczka!

Współpracownik *Zeit'u* rozmawiał z żoną posła Eugeniusza Lewickiego, a siostrą mordercy Siczyńskiego. Lewicka powiedziała między innemi, że brat jej był zawsze spokojnym studentem. Ona

nie boleje

jednakże nad tem co się stało. Niektórzy ludzie chcieli jej w pierwszej chwili złożyć kondolencyę, a tu niema powodu do składania kondolencyi, bo tak się stać musiało. Wiadomość, jakoby matka namawiała Siczyńskiego do morderstwa, uważa za nieprawdziwą. Mój brat, zakończyła, jest

cudownym człowiekiem

ein wunderbarer Mensch.

Do charakterystyki mordercy, wiedeńska „W. All. Ztg." donosi, że morderca Siczyński mógł kontynuować studya swe tylko dzięki łaskawej

protekcyi posła polskiego.

Mianowicie p. poseł Romanowicz wyrobił mu stypendyum.

*

Mylna wiadomość.

Ze strony autentycznej dowiadujemy się, że w i a d o m o ś ć o t e m, j a k o b y p r o k u r a t o r y a p a ń s t w a z a r z ą d z i ł a z b a d a n i e s t a n u u m y s ł o w e g o m o r d e r c y przez lekarzy psychiatrów, j e s t z u p e ł n i e m y l n e.

Kronika.

Kalendarzyk:
Dziś rz. k. Waleryana — gr. k. Maryi.
Jutro rz. k. Anastazyi — gr. k, Tyta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek w godz. 7-mej wieczorem. „Aida", Verdiego.

We środę o godz. 7-mej wieczorem „Hugenoci", Mayerbera.

We czwartek, w piątek i w sobotę, z powodu Wielkiego Tygodn a, nie będzie przedstawień.

Kto będzie namiestnikiem. W wiedeńskich kołach politycznych, jak donosi „*Dziennik polski*", wymieniają jako ewentualnych następców namiestnika: w pierwszym rzędzie dra Michała Bobrzyńskiego, w dalszym dra Witolda Korytowskiego, a ewentualnie hr. Stanisława Badeniego. Największe szanse ma dr. Michał Bobrzyński, gdyż dr. Korytowski i hr. Stanisław Badeni podobno nie chcą ustąpić z zajmowanych dotychczas stanowisk. W drze Michale Bobrzyńskim widzą wpływowi politycy najodpowiedniejszą dziś siłę na zajęcie posterunku namiestnika Galicyi.

Z powodu pogrzebu śp. hr. Andrzeja Potockiego biura Banku hipotecznego będą zamknięte w dniu dzisiejszym od godz. 11. przedpoł. do 3. popoł.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszych komisarzy straży skarbowej II. klasy Władysława Schneigerta, Fulgenta Strzetelskiego, Jana Chodzińskiego, Mieczysława Engla starszymi komisarzami straży skarbowej I. klasy.

Morderstwo i samobójstwo. Z Borszczowa donoszą do „Gazety Lwowskiej": W domu ks. Szczepana Dziurzyńskiego, proboszcza łac. w Krzywcu Górnem, słuchacz III, roku filozofii ze Lwowa, Stefan Decowski, celnym wystrzałem z rewolweru położył trupem leżącą w łóżku bratowę księdza, Józefę Dziurzyńską, wdowę po weterynarzu rządowym i nauczycielkę tamtejszej szkoły ludowej, poczem drugim strzałem, skierowanym w serce, odebrał sobie życie. Przyczyna krwawego tego dramatu jest, o ile się zdaje, natury erotycznej. Zamordowana Dziurzyńska pozostawiła troje drobnych sierót.

Wieś na dnie jeziora. W dolinie Antrona (we Włoszech północnych) natrafiono na ślady wsi Antronapiana, która została zalana wodą w czasie katastrofy dnia 27. lipca 1642 r. Wówczas była wielka powódź. Z okolicznych gór Pozzuoli spłynęły do Antronapiana wody i utworzyły jezioro, obejmujące 290.000 m. sześciennych wody. Po latach jezioro wyschło, a na jego dnie odnaleziono teraz zwaliska zalanej wsi.

Straszna teściowa. Donoszą z Budapesztu, że niejaki Jan Syreks, krawiec z zawodu, zakochał się na zabój w swej własnej teściowej. Ponieważ kochliwa matrona także nie była od tego... zięć i teściowa zawiązali stosunek miłośny i wygnali z domu niewygodną im prawowitą żonę i córkę. Po pewnym jednak czasie teściowa sprzykrzyła się Syreksowi, wobec czego poczynił starania o sprowadzenie żony napowrót do domu. Rozżalona i zakochana wciąż po uszy teściowa postanowiła zemścić się na niewiernym kochanku i kilku strzałami zamordowała go podczas snu. Następnie sama strzeliła do siebie dwa razy. Ciężko ranną aresztowano.

Latający szaleniec. Niejaki Martin, mechanik paryski, zamierzał poświęcić się aeronautyce. Ponieważ rozporządzał szczupłymi środkami materyalnymi, sporządził sobie nader prymitywny aparat do latania, zbudowany z drążków drewnianych, sznurów i prześcieradeł. Onegdaj postanowił wypróbować praktycznie swój wynalazek i zlecieć z wysokiego muru. Spadek był tak gwałtowny, że Martin legł na ziemi, łamiąc ręce i nogi. Przewieziono go do szpitala, jednak lekarze nie mają nadziei uratowania go. Okazało się, że nieszczęśliwy był chorym umysłowo i przez pewien czas pozostawał w domu obłąkanych.

Wybuch bomby. W Tourcoing (we Francyi, nad granicą belgijską), onegdaj około godz. $^3/_4$10 wieczorem u wejścia do komisaryatu policyjnego 3 ej dzielnicy wybuchła bomba, napełniona dynamitem, podłożona tam przez osobę niewiadomą. Pewien motorowy automobilu, który na kilka chwil przed wybuchem usiłował zgasić palący się lont, otrzymał dość silne rany na twarzy. W komisaryacie i w sąsiednich budynkach wszystkie szyby wyleciały. Aresztowano pewnego anarchistę, przybyłego z Belgii.

Pelak ambasadorem. Jak donoszą z Pe-

tersburga, ambasadorem rosyjskim w Japonii mianowany został Polak, senator Malewski-Malewicz. Jestto doskonały znawca Japonii, a jako dyrektor pierwszego departamentu w ministerstwie spraw zewnętrznych, doprowadził do skutku traktat japońsko-rosyjski.

Pojedynek posłów.

(*Do ryciny.*)

Sprawa honorowa, jaka w tamtym tygodniu miała miejsce pomiędzy posłami: hr. Sternbergiem i Bergmanem, została krwią ostatniego dla obu stron honorowo załatwioną.

Sekundanci jako jedyny sposób załatwienia sporu uznali pojedynek na ostrych warunkach. Po długich poszukiwaniach, wynajęto lokal restauracyjny przy ul. Zamkowej, na wieczorem mające się odbyć poufne zebranie męskie.

O godz. 6 zajechała przed dom dorożka, przywożąc hr. Sternberga z sekundantami i lekarzem. Niepoznani weszli do sali, oczekując przeciwników. Po rychłem ich przybyciu ozwał się donośny głos prowadzącego walkę p. Czaykowskiego: „Baczność — bij“. Szczęknęła stal. Ale po kilku zadanych ciosach komenda: „stój“ wstrzymała walczących. Z ramienia posła Bergmana tryskała krew, spływając czerwoną tasiemką po piersiach. Lekarze uznali ranę wprawdzie nie za groźną, ale w takiem miejscu zadaną, iż pociągała za sobą niezdolność do walki.

Przeciwnicy pogodzili się.

Tę zgodę zamącił hałas i żądanie otworzenia drzwi „w imieniu prawa“. Był to komisarz policyi z agentami. Po spisaniu protokołu i konfiskacie szpad, opuścił lokal. Posłowie Sternberg i Bergman ubrali się szybko i wyjechali, pierwszy do domu, drugi do parlamentu.

Ostatnie chwile skazańca.

W Radomiu, w Królestwie Polskiem, stracono 17 letniego ucznia szkoły handlowej Wernera za rzekomy udział w zabójstwie pułkownika Plotta. „Głos Radomski“ umieszcza następujące szczegóły z ostatnich chwil skazańca według opowiadania księdza, który Wernera na śmierć przygotował.

Po wyspowiadaniu się i napisaniu listu do matki, udał się on w towarzystwie księdza na miejsce stracenia pod laskiem na Kapturze. Przez drogę powtarzał za kapelanem słowa litanii do Matki Boskiej. Pod twoją obronę i akty strzelisie przed skonaniem. Do księdza powiedział te słowa: „Nie mam żalu do moich sędziów. Boję się, by ich imiona nie doszły do wiadomości i by oni z tego powodu nie ucierpieli. Niech ksiądz powie, że nie uważam się wcale za męczennika, nie pastwiono się nademną, wcale mnie nie bito. Matkę niech ksiądz pożegna i pierwszy niech jej donie się o mojej śmierci. Lepszej kobiety od mojej matki nie ma na świecie“.

Na miejscu kaźni prosił, by go nie przymocowywano do słupa i nie przewiązywano oczu; prośby jednak nie uwzględniono. Ponieważ jeszcze nie było dosyć widno, przeto kaźń wstrzymano do pierwszych brzasków dnia. Straszna ta chwila oczekiwania upłynęła szybko na rozmowie z kapłanem, która zupełnie uspokoiła z początku rozgorączkowanego skazańca.

Na koniec rozwidniło się zupełnie... Werner ucałował podany przez kapłana krzyż, uściskał księdza serdecznie i oddał mu czapkę i binokle z prośbą o doręczenie tych przedmiotów matce. Z przewiązanemi oczyma przywiązano skazańca do słupa. Wówczas rzekł jeszcze do księdza: „Księże, niech ksiądz pamięta o matce“, a następnie: Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego“. Oficer dał znak chustką, trzydzieści kul uwięzło w ciele skazanego — drgnął, następnie drugi huk strzałów — głowa spadła na piersi, poczem trzeci i czwarty raz powtórzyły się strzały. Lekarz stwierdził skon, żołnierze odwiązali ciało i zepchnęli do grobu.

Werner jest niewinnym, jak piszą teraz gazety.

Psy na usługach policyi.

Policya francuska, nie mogąc o własnych siłach dać sobie rady w walce z apaszami, postanowiła użyć do pomocy psów. Nie darmo od dawien dawna pies nosi przydomek przyjaciela człowieka. Ale — *trop de zèle nuit* — zwłaszcza, o ile w grę wchodzi miłość. W takich nawet razach przyjaciel staje się częstokroć nie tylko zbędnym, ale nawet zgoła niepożądanym.

Wracając jednak od starych prawd do „chiens policiers“, opinia publiczna Francyi powitała nową brygadę stróżów bezpieczeństwa publicznego bardzo sympatycznie. Umieszczano podobizny ich w pismach, po kabaretach śpiewano o nich piosenki. Najlepszy dowód popularności. Ale bo też wytresowane w specyalnych szkołach zwierzęta wywiązały się ze swego zadania znakomicie. Liczne popisy dowiodły, jak sprawnie umieją chwytać przestępców, strzedz ich do czasu nadejścia policyi, alarmować posterunki i t. d. Okazało się, słowem, że pies zadania policyanta pojmuje bardzo dobrze. Nikt jednak nie mógł przewidzieć, do jakiego stopnia może się rozwinąć intuicya policyjna psa.

Dowiodła tego niezwykła sprawa, jaka się toczyła w paryskim sądzie policyi poprawczej. Niestety, trzeba o niej mówić tak, jak o berlińskiej etykiecie dworskiej — z domyślnikami. Zdarzyło się, że dzień był piękny i słoneczny, dalej, że pewna czuła para, przechadzając się po ustronnych dzielnicach Paryża około fortyfikacyi, znalazła zakątek, tak już od oczu ludzkich odsunięty i cichy, że oboje mieli zupełne prawo powiedzieć sobie: „tu będziemy, jak w domu“. Ale zdarzyło się również, że o kilkaset kroków od tego miejsca przechodził policyant z psem, no i czujny pies odkrył rzeczy, których nieobdarzony darem jasnowidzenia stójkowy nie poczułby nawet.

A potem była sprawa w sądzie. Czułą parę, która szukała samotnego ustronia, pociągnięto do odpowiedzialności za obrazę moralności publicznej. I wytworzyło się zagadnienie ciekawe dla prawników: mianowicie, czy może być mowa o obrazie moralności publicznej, skoro świadkiem rzeczy, nawet skądinąd może zdrożnych, był tylko pies.

Sąd rozstrzygnął sprawę w sensie dla psa bardzo przychylnym, skazał bowiem samotników na grzywny. Wynika zatem z tego procesu, że pies, o ile spełnia zarazem funkcye policyanta, stanowi część publiczności. Czy jednak z nową godnością da się połączyć jego dawny przydomek przyjaciela człowieka? Na to pytanie nikt jeszcze nie odpowiedział. W każdym razie po za powikłaniami, jakie ci nowi słudzy wnieść mogą w sferę stosunków prawno-etyczno społecznych, jedno stwierdzić trzeba, że debiut psów policyjnych w życiu przewyższył wszystkie oczekiwania, jakie mogli pokładać w nich ludzie.

P.

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego“.

Pożary.

Berlin. Dawny kościół garnizonowy stoi w płomieniach. Wieża i sklepienie kościoła runęły, kościółu już nie da się uratować. Sąsiednie domy są w niebezpieczeństwie. Powodem pożaru zdaje się uszkodzenie przewodów elektrycznych.

Lizbona. Teatr św. Jana w Porto (Oporto) onegdaj zgorzał całkowicie Ofiar w ludziach nie było, gdyż pożar wybuch w czasie, gdy nie było przestawienia. Szkoda wynosi kilka milionów rejsów.

Straszny wylew.

Szangaj. Miejscowość Haukau nawiedził straszny wylew, około 2.000 osób zginęło, 7.000 ludzi zatonęło lub doznało uszkodzeń.

Ujednostajnienie środków żywności.

Wiedeń 14 kwietnia. Wczoraj w Ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się konferencya, w której wzięli udział reprezentanci Ministerstw: spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa, dalej przybocznej Rady do spraw artykułów żywności i delegaci dolno-austryackiej Izby handlowej. Chodzi o wypracowanie „Codex alimentarius austriacus“, zaprowadzającego wszędzie jednakowe zasady co do środków żywności.

Nadesłane.

Pociągi kolejowe

od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7 20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6 20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9 20	1·55*	—	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5 50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6 25	11 30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6 00	9 05	4 30	—	10 51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6 58	9·15	1·35†	3 35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11·05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12 41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8 40	4·05	7·20	11·00

Do Lwowa przychodzą z	rano	prz. p.	popoł	wiecz.	noc
Krakowa ...	5 50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7 25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8 00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5 00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12 40	1·46†	4·50	8·20
„	10 05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.

Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.